

WARIANT „A”

CZYLI

GRAND PRIX

DLA

PERKUSISTKI

do końca było mi już ogromnie trudno. Być może szyfr, jakim posłużył się Abramow, okazał się zbyt trudny, być może Barbara Kilkowska, reżyser widowiska, nie zdołała odczytać podskórnie biegnących tropów, w każdym razie za porażkę — bo to jest porażka — nie winiłbym wykonawców, których nie tak dawno jeszcze oklaskiwałem w kabaretowym programie Jana Pietrzaka, a i dziś, mimo wszystko, chciałbym móc pochwalić.

„Dno nieba” jest hybrydą, dziwnym stopem ni to komedii, ni to melodramatu, niepostrzeżenie przerażających się w estradową składankę wykonywaną na zasadzie teatru w teatrze. Autor z pewnością chciał czegoś więcej, umiętnie rozstawił figury i w ekspozycji potrącił kilka tonów jednocześnie, potem jednak pomyśl jakby wyknął mu się z rąk, usamodzielił...

Poznajemy Bety, piosenkarkę, gwiazdę estradowego programu, eks-żonę niejakiego Stefana, który specjalnie przyjadzie, aby zasiąść na widowni. Beta pije przed rozpoczęciem koncertu, a to zły znak, ta gwiazda zdaje się przygasać, może zresztą nigdy nie jaśniała pełnym blaskiem.

Partnerem Bety — w życiu i na estradzie — jest Zużu czyli Ryszard, utalentowany — jak się zdaje — kompozytor, dziś rozdarty między chałturą a sztuką. Też miał żonę, którą rzucił dla Bety, a Bety rzucił najprawdopodobniej dla młodsiutkiej Leny; przynajmniej Lena ma na to ochotę, bo być z Ryszardem, to znaczy zacząć wspinać się po szczebelkach piosenkarskiej kariery.

Słowem, można powiedzieć, normalka, iluż ja znałem takich Ryszardów i ileż znałem takich Len! Nawet Bety znałem pewnie, choć być może nie tę samą, którą skoplował Abramow; tak, „Dno nieba” zdaje mi się być sztuką z kluczem, choć wówczas byłaby to przede wszystkim opowieść dla znajomych.

Są i inne figury, mniej ważne dla rozwoju akcji, ale podpatrzone bystrze, zarysowane satyryczną kreską. Kolejna piosenkarka, wiecznie młoda

Regina (Alicja Krawczykówna), niezłomny chałturzysta pan Ziętarek (Paweł Kruk), beztrosko zadowolony z siebie iluzjonista Tiko-Tiko (Ireneusz Kaskiewicz), obrotny szef orkiestry Cykor (Marek Kolaczowski). Spoza zespołu poznajemy dwie osoby: niezbyt rozgarniętego, ale za to podejmującego artystów z gestem Naczelnika (Henryk Staszewski) i upojnie flegmatycznego Strażaka (Czesław Jaroszyński), któremu ze wszystkich możliwych czynności najmniej chętnie powierzałbym gaszenie ognia...

Nazkicowanych wątków Abramow jednak nie rozbudowuje, ma zespół, ma scenę — ściślej: remizę strażacką — ma też widownię, przeto rozpoczyna koncert i w trakcie tego koncertu wszystko właściwie ma się rozegrać. Beta proponuje przyjąć wariant A, czyli — domyślamy się — zrealizować najambitniejszy układ programu, zarezerwowany zazwyczaj dla władz i recenzentów. Śpiewa też skomponowaną przez Ryszarda piosenkę Tatiany, mówiącą o niej samej. Ryszardzie i Stefanie siedzącym na widowni; w odpowiedzi Stefan przesyła jej kwiaty z jakimś bilecikiem i wyjeżdża nie doczekawszy końca koncertu, co stanowi zapewne dramaturgiczną kulminację, niestety najzupełniej nieczytelną.

Takich znaków zapytania będzie więcej. Piosenki, niestety w przytłaczającej większości nie najciekawsze muzycznie, rozdzielają się jak gdyby na dwa nurty. Beta śpiewa utwory trudne, nie bardzo przystające do koncertu w remizie strażackiej reszta zespołu ma repertuar poniekąd popularny, choć nie umie się zdecydować: zsmierzyc, czy też potraktować występy serio. Poza jednym czy dwoma układami mającymi dwuznaczny walor świadomie zamierzonej tandety, program wykonywany jest w rezultacie bardzo dobrze i możemy jedynie zgadywać: chałturzy ten zespół, czy też stanowi forpoczcie rzetelnej kultury.

Zbyt częste zawieszanie głosu przez autora, poparte wyraźnym brakiem zdecydowania reżysera, przesadzają właściwie sprawę. Nie wiemy, co o-

glądamy: gorzką komedię, czy też wpisana w komedię estradową składankę. Nie wiemy, czy składanka miała być składanką, czy satyrą na składankę, ani czy pewną pretensjonalność mocno nudnawego programu przypisać Ryszardowi, a więc bohaterowi sztuki, czy też wręcz samemu autorowi komedii.

Wielu jeszcze nie wiemy rzeczy, z biegiem spektaklu staje się to obojętne, losy bohaterów przestają nas bowiem obchodzić, a sam koncert nuży coraz bardziej. Żal jedynie, że Małgorzata Rogacka-Wisniewska — wyraziście zarysowana postać Bety — nie ma materiału do rozwinięcia roli, ani nawet pełnej możliwości popisania się znakomitym, dramatycznym głosem i celną interpretacją piosenek. Stanisław Kwaśniak (Zużu) śpiewał bardzo dobrze, po paru dniach od premiery nie wiem już jednak, co śpiewał, pamiętam natomiast ten gwałtowny, pośpieszny pocałunek, jaki wycisnęła mu na ustach Hanna Bieluszko (Lena). Bardzo ładny debiut i to podwójny — na scenie Teatru im. Jaracza i w roli debiutującej piosenkarki.

Była to ostatnia premiera sezonu, przeto w antrakcie nieformalne jury złożone z łódzkich recenzentów Grand Prix za urodę przyznało Elżbiecie Kwicień, perkusistce z sympatycznego zespołu Cykor-Boys.

JERZY PANASEWICZ

TEATR im. JARACZA. SCENA „1B” — Jarosław Abramow-Newerly: „Dno nieba” — Reżyseria i ruch sceniczny: Barbara Kilkowska — Scenografia: Stanisław Bakowski — Kierownictwo muzyczne: Piotr Hertel — Teksty i muzyka piosenek: Jarosław Abramow-Newerly — Aranżacje: Marek Czeszek i Wojciech Gluch — Efekty iluzjonistyczne: Józef Mioduszewski — Premiera 13 lipca 1978.